



Izabella Agaczewska

LATAWIEC

Opowieść o niezwykłej przyjaźni

Ilustracje

Iwona Pastuszka-Vedral

Tekst © Copyright by Agnieszka Imiołek
Wydawca © Copyright by Agnieszka Imiołek, Kraków 2023
www.izabellaagaczewska.pl

Redakcja i Korekta: RKS Janusz Muzyczyszyn
Ilustracje i projekt okładki: Iwona Pastuszka-Vedral
Skład i łamanie: RKS Janusz Muzyczyszyn

ISBN 978-83-966158-0-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

*Jedyne, co miało jakieś znaczenie, to to,
że znalazłem mojego pierwszego przyjaciela,
a tym samym zacząłem naprawdę żyć.*

Tove Jansson, Pamiętniki Tatusia Muminka

*Dla Tymka i jego rodziców z życzeniami, by na
swej drodze napotkali prawdziwych przyjaciół*



PRZEPROWADZKA

Byłem podekscytowany. Wprowadzamy się do nowego mieszkania. W końcu będę miał swój wymarzony pokój. Już nie będę musiał się nim dzielić z młodszą siostrą, która nieustannie robi zamieszanie.

Do tej pory mieszkaliśmy w niewielkim domu wraz z babcią i dziadkiem. Było bardzo wesoło, ale ciasno. W trzech pokojach musiało się pomieścić sześć osób. Nasz pokój był maleńki. Znajdowało się w nim tylko łóżko piętrowe i małe biurko. Zabawki trzymaliśmy pod łóżkiem albo w pokoju rodziców, który był niewiele większy od naszego. Były jednak miejsca, w których uwielbialiśmy się bawić. Jednym z nich był strych. Wchodziło się do niego po stromych schodach i to w wielkiej tajemnicy przed

dorośli, bo nam zabraniali. Twierdzili, że możemy sobie zrobić krzywdę. Na strychu było mnóstwo skarbów – stare meble, dziwaczne ubrania, kolekcja puszek, klasery ze znaczkami. Był fotel na biegunach z wielką dziurą w siedzisku, ale wystarczyło położyć poduszkę i usiąść delikatnie, a można się było pobujać. Nika (moja siostra ma na imię Dominika, ale wszyscy mówimy do niej Nika) lubiła bawić się porcelanowymi lalkami, a ja naprawiałem stary, połamany latawiec. Był w kształcie wielkiego, czerwonego smoka. Oprócz strychu w domu była też piwnica, czasami się w niej chowaliśmy, gdy nie chciało się nam sprzątać pokoju albo coś przeszkrobaliśmy. Najfajniejszy był ogród z sadem. To był nasz raj.

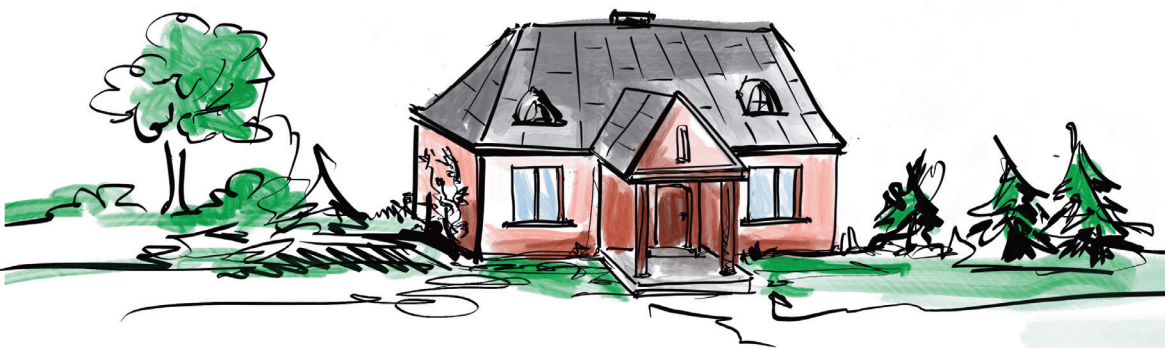
Mieliśmy huśtawkę i hamak, a nawet zjeżdżalnię.

Dziadek był stolarzem i potrafił wyczarować z drewna prawdziwe cuda. Najwspanialszy był domek na drzewie. Całe lato się w nim bawiliśmy, aż przyszła straszna burza z wichurą i połamala potężną gruszę. Konary drzewa opadły na ziemię a wraz z nimi nasz domek. Okropnie rozpaczaliśmy. Jak zwykle babcia pocieszała nas pysznymi pączkami z różaną konfiturą, które własnoręcznie smażyła na piecu.

Nasz dom był tak stary, że nie było w nim kuchni gazowej, ani kaloryferów tylko „kopciuchy”. Paliliśmy węglem lub drewnem w piecach, żeby

można było coś ugotować lub ogrzać pokoje. Dom nie nadawał się nawet do generalnego remontu, bo i dach przeciekał, i podłoga się zapadała. Pan z urzędu oznajmił, że budynek nadaje się tylko do rozbiórki. Na budowę nowego domu nie wydano pozwolenia, bo przez nasz ogród będzie prowadzić autostrada. Kiedy? Nie wiadomo, ale nakazano nam opuścić dom. Dziadek i babcia zamieszkali u cioci Basi, która miała ogromną willę. Rodzice za otrzymane odszkodowanie zdecydowali się kupić mieszkanie w mieście. Tata miał tam większą szansę na pracę, a my na przyzwoitą edukację – tak mama przekonywała wszystkich, którzy pytali o naszą przeprowadzkę.

Chodziłem do drugiej klasy, miałem fajnych kolegów i nie chciałem słyszeć o zmianie szkoły. Nika uwielbiała bawić się z dziećmi w swoim przedszkolu. Jednak postanowiono bez pytania nas o zgodę. Mieliśmy pół roku na oswojenie się z myślą o nowym mieszkaniu. Jedyne, co podobało mi się w tej przeprowadzce, to właśnie mój własny pokój.





Rodzice kupili trzypokojowe mieszkanie w dużym mieście, na osiedlu pełnym dziesięciopiętrowych wieżowców i mniejszych bloków. Było tu wiele placów zabaw, sklepy, szkoła, przedszkole, a nieopodal duża galeria handlowa z kinem i parkiem trampolin. Zanim mogliśmy się wprowadzić do nowego mieszkania, trzeba było je pomalować i urządzić. Przed remontem rodzice poprosili mnie i Nikę, byśmy narysowali nasze wymarzone pokoje. Potem do mieszkania wkroczyła ekipa fachowców. Mama nie pozwoliła nam podglądać. Powiedziała, że to będzie niespodzianka. Przez długie tygodnie, miesiące czekałem i czekałem, i czekałem... aż nareszcie nadszedł ten moment. Na początku września wszystko było gotowe i mogliśmy się przeprowadzić.

Gdy tata przekręcił klucz do mieszkania, znajdującego się na czwartym piętrze potężnego wieżowca, Nika nie mogła powstrzymać emocji. Skakała i popiskiwała z radości. Mimo że moje serce biło jak oszalone, udało mi się zachować spokój. Nie mogłem przecież zbłąźnić się przed nowymi sąsiadami, którzy ukradkiem przyglądali się przez wizjery i lekko uchylone drzwi. W końcu miałem prawie dziesięć lat (co prawda dopiero w lutym mam urodziny, ale to tylko kilka miesięcy), byłem starszym bratem i musiałem tej smarkuli, mojej siostrze, pokazać, jak należy się zachować.

Nie interesował mnie pięknie oświetlony przedpokój ani kuchnia, którą zachwycała się mama. Popędziłem wprost do swojego pokoju. Zatrzymałem się przed drzwiami i wziąłem głęboki oddech. Zamknąłem oczy i nacisnąłem klamkę. Zrobiłem krok, potem drugi. Wypuściłem głośno powietrze i uniosłem powieki. Znalazłem się w prawdziwej dżungli. Na ścianach i suficie było mnóstwo egzotycznych drzew, kwiatów i owoców. Na gałęziach siedziały kolorowe papugi, na jednym z konarów wylegiwała się czarna pantera. Piętrowe łóżko stało pod baldachimem z liści. Pod nim znajdowało się biurko, miało ciemny drewniany blat, który podierały najprawdziwsze konary drzewa. Ze ściany naprzeciwko patrzył na mnie groźny tygrys. Meble były zamaskowane tapetą tak, że na pierwszy rzut oka wcale się ich nie dostrzegało. Najfajniejsze były jednak liany zwisające z sufitu.

– I jak? – usłyszałem głos mamy. – Podoba ci się twój pokój, Kornelku?

Nie cierpiałem, gdy mama zdrabniała moje imię. To dobre dla małych dzieci. Nie chciałem, żeby ktokolwiek traktował mnie jak przedszkolaka. Tym razem jednak puściłem mimo uszu tego Kornelka.

– To najwspanialsza niespodzianka, mamó! – krzyknąłem i rzuciłem się jej w objęcia.

– W szafie masz schowany hamak, można go rozwiesić w pokoju, w ścianach są przygotowane haki – powiedział tata.

Już po chwili bujałem się na zielonym hamaku. Potem wdrapałem się na łóżko i opuszczałem się na dół po linie, która udawała lianę. Mój pokój jest najsuperowszy! Choć Nika twierdziła, że jej różowy pałacyk jest najpiękniejszy. Co te baby jednak wiedzą o tym, co jest najfajniejsze. Machnąłem ręką na te jej przechwalanki. Niech sobie myśli, co chce, ja wiem swoje. Jestem mądrzejszy, nie będę się o to kłócił ze smarkulą.



FRIZ, LEWY I KWIATKOWSKI

Po obiedzie, który zjedliśmy przy pięknym, dużym stole w salonie (a jednocześnie pokoju mamy i taty), rodzice pozwolili nam wyjść na podwórkę. Oczywiście, znów musiałem niańczyć moją młodszą siostrę. Co za obciach.

Nigdy nie znajdę przyjaciół, gdy ta mała, wścibska smarkata będzie za mną chodzić krok w krok. Chcąc nie chcąc zabrałem ją na plac zabaw, który było widać z naszych okien. Nika zajęła się huśtaniem na huśtawce, a ja dołączyłem do grupy chłopaków, którzy wspinali się po ścianie wspinaczkowej. Najpierw mnie ignorowali, ale potem, gdy sprawnie wyszedłem na samą górę i zeskoczyłem z wysokości trzech metrów, zyskałem ich uznanie.

– Hej, nowy, jak się nazywasz? – spytał jeden z nich, ten, który miał czerwoną czapkę z daszkiem założoną tył na przód. Siedział na karuzeli i powoli nią obracał.

– Kornel – rzuciłem.

– O, to tak jak ten od Koziółka Matołka – zaśmiał się rudy chłopak w koszuli w niebieską kratę i krótkich czarnych spodenkach. Już mu miałem powiedzieć do słuchu, ale on niezrażony moją pochmurną miną, kontynuował: – Mamy tu jeszcze kilku, którzy

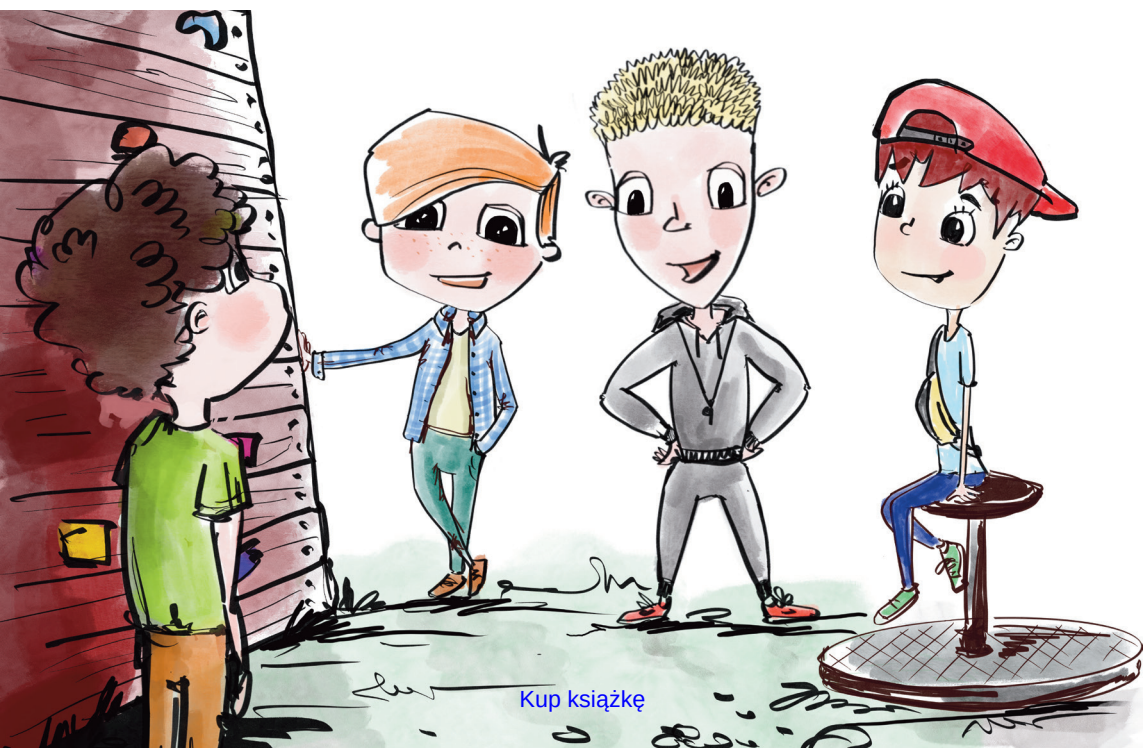
noszą imiona sławnych ludzi. To jest Lewandowski albo Lewy, jak wolisz. – Wskazał na blondyna w zielonym podkoszulku, któremu zwiślał na szyi duży srebrny gwizdek.

– Ja jestem Kwiatkowski – rzucił ten w czapce.

W pasie miał zapiętą czarno-żółtą nerkę. Po jej wypukłości można było sądzić, że nosił ze sobą całe mnóstwo rzeczy.

– A ja jestem Friz – zaśmiał się ponownie mój rozmówca.

– Czyli ty jesteś Robert. – Podszedłem do chłopaka z gwizdkiem i przywitałem się zwyczajowym żółwikiem. – Ty masz na imię Dawid – powiedziałem do kolegi kręcącego się na karuzeli. – A ty to Karol – rozszyfrowałem bezbłędnie zagadki.



– Nie tylko Karol, ale i w dodatku Wiśniewski. Zgodność stuprocentowa, rozumiesz kolo?

No tak, pomyślałem, jeden to najlepszy piłkarz, drugi piosenkarz, no i ten trzeci znany youtuber. A ja jakiś tam Makuszyński, pisarz od Koziołka Matołka. Ech, jak pech to pech. Pewnie mnie wyśmieją. Zrobiło mi się smutno.

– Makuszyński do ciebie nie bardzo pasuje – odezwał się Dawid. – Chyba Zapadka ma na imię Kornel. Wołają na niego Korniko.

– A kto to? – zapytałem z obawą.

– Mój tata mu kibicuje. To zawodnik MMA, jest mistrzem Polski i Europy w brazylijskim jiu-jitsu – poinformował kolega i spojrzał na nas z wyższością.

Odetchnąłem z ulgą. Teraz byłem na równi z nimi. W końcu mistrz walk to nie byle kto!

– To wy się wprowadziliście do tego upiornego mieszkania? – zapytał Karol.

– Do jakiego upiornego mieszkania? – zapytałem zdziwiony. – Nasze mieszkanie jest super, musicie zobaczyć, jaki mam fantastyczny pokój!

– To się jeszcze przekonasz, jakie atrakcje cię czekają – zaśmiał się Robert, a reszta chłopców mu zawtórowała.

Nie rozumiałem, o co im chodzi.

– Zobaczysz w nocy!

– Tylko ze strachu się nie popłacz!

– O czym wy mówicie? – zapytałem, coraz bardziej zaniepokojony.

– Nikt w tym mieszkaniu nie wytrzymuje dłużej niż kilka tygodni. Już przestaliśmy liczyć, którymi lokatorami jesteście. Każdy ucieka z tego miejsca.

– Ale co się tam dzieje?

– Tam straszy! – krzyknęli, a ja zadrżałem.

– Jak to? – Na to pytanie nikt nie udzielił mi odpowiedzi. Za to doleciał nas dźwięk przychodzącej wiadomości. Dawid spojrzał na zegarek.

– Mama mnie wzywa!

Równocześnie rozświetlił się zegarek Karola.

– Ja też muszę lecieć! Chłopcy z niechęcią wstali i skierowali się w stronę wieżowca. Na pożegnanie jeszcze mnie ostrzegli:

– Uważaj na Potwora!

Zostałem sam, bo i Robert krzyknął, że musi odbyć wieczorny trening i ruszył truchtem w stronę parku. Nika podbiegła do mnie w podskokach i chwyciła mnie za rękę.

– O jakim oni Potworze mówili? – zapytała ZAFEROWANA (podekscytowana, przejęta).

– E tam, takie głupie żarty – odpowiedziałem, choć wcale nie miałem pewności, że to wygłupy. Koledzy zasiali we mnie ziarno niepokoju. – Chodź, mama pewnie już przygotowała kolację. Kto pierwszy do windy!

Nika nie czekała, tylko popędziła ile sił w kierunku naszej klatki. Pozwoliłem jej, by oddaliła się na kilkanaście metrów i dopiero wtedy puściłem się za nią pędem. Mogłem być pierwszy, ale tym razem chciałem zrobić jej przyjemność. Niech się cieszy smarkata.

I tak wiadomo, kto jest najszybszy w naszej rodzinie!

POTWÓR W WIEŻOWCU!

Po kolacji nie marudziliśmy jak zwykle, że nie chcemy iść spać. W ekspresowym tempie wymyśliśmy się i zapakowali do własnych łóżek we własnych pokojach! To było fantastyczne uczucie – mieć własny pokój! Leżałem w zielonej pościeli, na której namalowane były ślady zwierząt i przeglądałem jeszcze moją ulubioną książkę. Był to słownik trudnych wyrazów. Dostałem go na pożegnanie od wychowawczyni. Nie spodobał mi się ten prezent, uznałem, że jest dziwny. Jednak kiedy zacząłem wertować kartki i przeczytałem kilka haseł, to bardzo mnie zainteresowały te skomplikowane słowa. Wymawiałem je na głos. I DELEKTOWAŁEM SIĘ (zachwyciałem się) ich brzmieniem. Takie hobby sobie wymyśliłem. Kolekcjonowanie wyrazów. Wyczuliłem też słuch i w czasie rozmów wyławiałem trudne, obco brzmiące słowa. Zapamiętywałem je,

a potem sprawdzałem w słowniku ich znaczenie. Codziennie wieczorem wybierałem też kilka haseł i się ich uczyłem. Rodzice stwierdzili, że to bardzo dobry pomysł.

– Egocentryzm, egzystencja, ekranizacja, ewakuacja...

– Dobranoc, Kornelku – powiedziała mama, która weszła do pokoju. – Śpij dobrze, zapamiętaj, co będzie ci się śniło. Podobno sny w nowym miejscu się spełniają.

Mama wzięła ode mnie książkę i położyła na biurku, po czym zgasiła światło i zamknęła drzwi. Zapanowała ciemność. I wtedy przypomniałem sobie słowa kolegów o Potworze. Wystraszony nakryłem głowę kołdrą. Lęk mnie sparaliżował. Leżałem nieruchomo w łóżku, prawie nie oddychałem. Moje serce biło coraz szybciej. Nasłuchiwałem, czy ktoś nie nadchodzi. Wyobrażałem sobie bestię o siedmiu głowach, dwunastu parach rąk i czterech nogach. Mijały sekundy i minuty. Nic się nie wydarzyło. Koledzy pewnie chcieli mnie nastraszyć. Głupie żarty, że też dałem się nabrać. Odwróciłem się na drugi bok i smacznie zasnąłem.

Obudził mnie dziwny dźwięk. Dochodził z dołu, jakby wydobywał się spod łóżka i sunął wzdłuż ściany aż po sufit. Potem krążył w górze i nagle zlatywał wprost na mnie. Na początku był cichy. Drażnił uszy jak natrętna mucha. Z każdą chwilą nabierał mocy.

Stawał się głośniejszy i bardziej przejmujący. Przypominał płacz małego dziecka, ale po chwili grzmiał i wył niczym bestia. Nakryłem poduszką głowę i zatkaną uszy, bo nie mogłem tego słuchać. To było okropne. Po chwili usłyszałem płacz Niki i szybkie kroki rodziców, którzy zmierzali do jej pokoju. Tata zajął także do mnie.

– Śpisz? – zapytał.

– Nie – odpowiedziałem.

– Boisz się?

– Nie.

Co innego mogłem odpowiedzieć, przecież jako prawie dziesięcioletek nie przyznam się, że się wystraszyłem. W końcu jestem facetem, a nie małą dziewczynką jak Nika.

– Mama robi kakao. Napijesz się? I tak w tym hałasie nie zaśniemy.

Zerwałem się z łóżka i poczłapałem do kuchni, wciąż zaciskając dłonie na uszach. Na stole stały kubki z gorącym płynem i roznosił się aromatyczny zapach czekolady. Ile razy mnie albo Nice przyśnił się jakiś koszmar, najlepszym pocieszeniem było ciepłe mleko. W wyjątkowo trudnych sytuacjach mama parzyła kakao. Jęk i płacz to się wzmacniały, to słabły. Za każdym razem wywoływał u nas dreszcze. Siedzieliśmy na nowiutkich, wygodnych krzesłach, okryci szlafrokami i zastanawialiśmy się, co tak hałasuje.

– To ten Potwór, o którym mówili twoi koledzy – płakała Nika, mocno wtulona w mamę. Widać, że bała się okropnie. Ja nie chciałem dać po sobie znać, że coś jest nie tak.

– Może ktoś wzywa pomocy – powiedziała zatro-skana mama. – Trzeba to sprawdzić.

– Masz rację – powiedział tata i wyszedł z kuchni. Po chwili usłyszeliśmy dźwięk otwieranych i zamy-kanych drzwi wejściowych.

Wypiliśmy kakao, a taty nadal nie było. Potwór nadal wył, ale już jakby trochę ciszej, jakby słabł. Do-minika siedząca na kolanach u mamy uspokoiła się, a w pewnym momencie zasnęła. Mnie też powieki zaczęły opadać.

Nawet nie wiem, jak znalazłem się w łóżku. Zoba-czyłem jedynie tatę wychodzącego z pokoju i usły-szałem strzępek rozmowy.

– Musimy poważnie porozmawiać, kochanie – po-wiedział tata do mamy.

– Co tam się działo?

– To mieszkanie to ogromna pomyłka. Musimy je zamienić, inaczej ten koszmar będzie się powtarzać co noc...

– Ale jak to?

– Wszystko ci opowiem...

Zaniepokoiły mnie słowa taty. Jak to zamienić mieszkanie? Dlaczego miałbym zostawić mój

nowy, piękny pokój? Czy naprawdę w tym bloku mieszka Potwór, a nasze LOKUM (mieszkanie) jest nawiedzone? Nie mogłem się z tym pogodzić. Wtuliłem głowę w poduszkę i rozbeczałem się jak małe dziecko!

PORANNE ZAMIESZANIE

Ten pierwszy ranek po przeprowadzce był kompletnie zwariowany. Wszyscy zaspaliśmy. Nie wiadomo było, czy to budzik się zbuntował, czy tata go nie nastawił, a może wyłączył alarm i ponownie zasnął... Nieistotne. Rodzice biegali po całym domu, wciąż czegoś szukając, bo nikt nie pamiętał, co gdzie jest. Jeszcze nie nauczyliśmy się rozkładu mieszkania. Część rzeczy była w pudłach, bo w sypialni rodziców brakowało szafy.

Nika jak zwykle nie chciała wyjść z łóżka. Mama błagała ją, by wstała, nawet chciała przekupić czekoladką, ale tata się temu kategorycznie przeciwstawił. Zarządził natychmiastową zbiórkę i EWAKUACJĘ (szybkie przemieszczenie się). Wybiegliśmy z mieszkania mocno spóźnieni. Miałem na sobie skarpetki nie do pary, Nika zapomniała wziąć swoją małpkę do przedszkola i darła się wniebogłosy, gdy podążaliśmy do auta. Pod blokiem mama przypomniała

sobie o jakiejś arcyważnej teczce do biura, a tata zorientował się, że nie wziął kluczyków do auta. Nie było innej rady, jak wrócić się na nasze piętro. Nie czekaliśmy na windę, tylko niczym stado koni ruszyliśmy na górę. Po chwili zamieszania na klatce i odnalezieniu właściwego klucza do mieszkania wtarabaniiliśmy się do przedpokoju. Znow nastąpiło zamieszanie. Zdążyłem odnaleźć właściwą skarpetkę, Nika porwała małą, tata wziął klucze a mama teczkę. Ponownie zakotłowaliśmy się na klatce. Gdy dobiegliśmy do samochodu, tata nagle stanął jak wryty i zapytał:

– Czy zamknął ktoś mieszkanie?

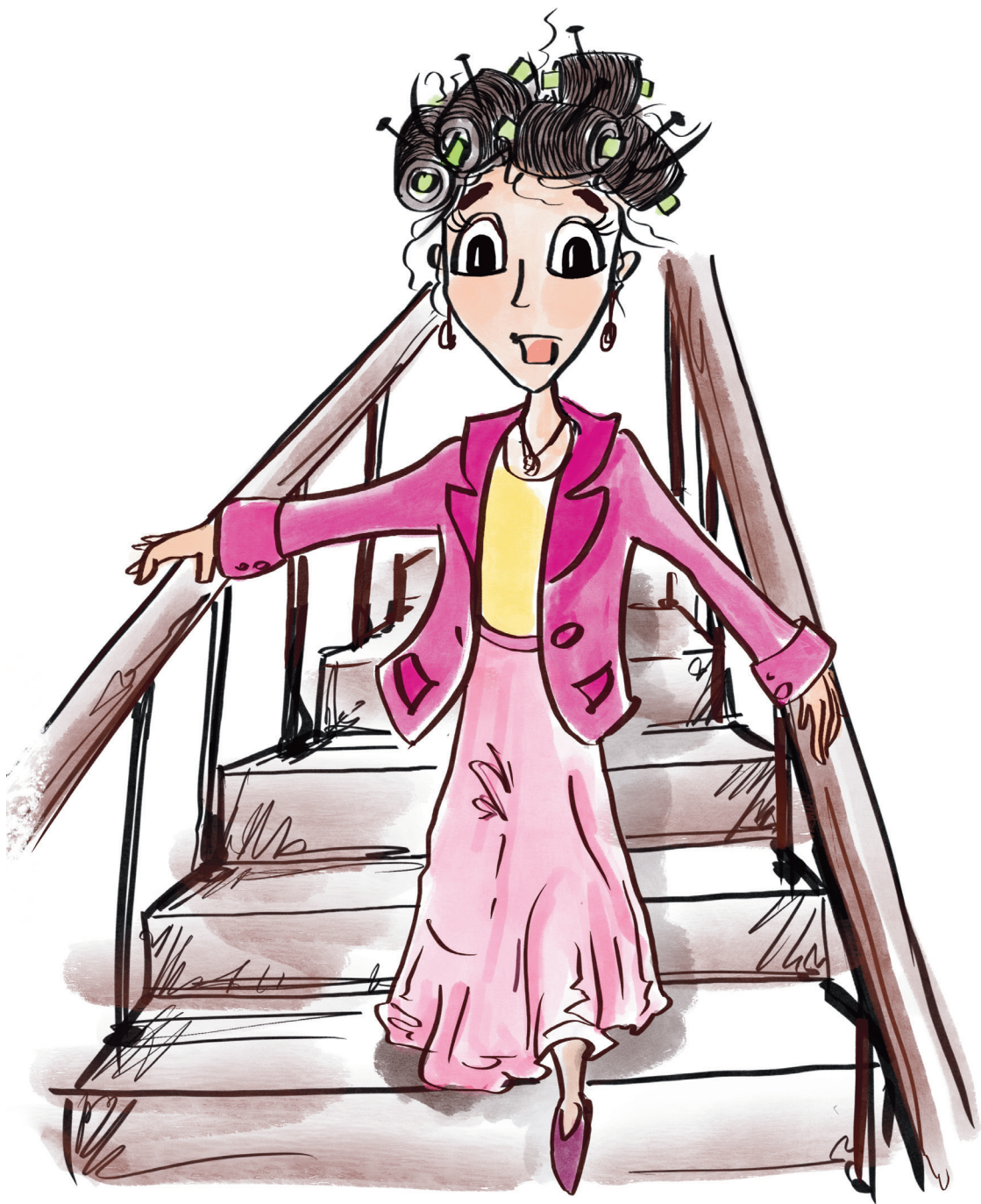
– Ja nie zamykałam, klucze zostawiłam w domu – odpowiedziała mama.

– No to ładne kwiatki – zawołał tata, podał mamie kluczyki do auta i pognął na górę. Wgramoliliśmy się na nasze foteliki, mama skontrolowała, czy dobrze zapięliśmy pasy, a potem sama wsiadła do samochodu. Po chwili wydała jęk przerażenia. Mama ma taki nawyk, że zaraz po wejściu do auta zerka w lusterko zamieszczone na klapie przeciwsłonecznej.

– Czemu mi nie powiedzieliście? – zapytała nas, ale nie wiedzieliśmy, o co jej chodzi.

– O czym ci nie powiedzieliśmy? – spytałem.

– O tym! – Wskazała ręką na wałki, które tkwiły



[Kup książkę](#)

na jej głowie. Dopiero wtedy zorientowałem się, że mama w tych wałkach paradowała tam i z powrotem po klatce schodowej, napotykając mnóstwo sąsiadów. Najpierw zaczęła się śmiać Nika, potem ja, aż w końcu dołączyła do nas także mama. Śmialiśmy się głośno, a łzy płynęły nam po policzkach.

– Co wam tak wesoło – zapytał tata, który zadyszany wgramolił się na fotel kierowcy.

– Mama wyszła z domu w wałkach na włosach – śmiała się Nika.

– Nie zauważyłem – powiedział zaskoczony tata, patrząc na mamę, która starała się wypłatać wałki z włosów.

– Wyglądam jak straszidło – odezwała się mama z udawaną złością, bo uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Dla mnie zawsze jesteś piękna, kochanie. Nawet jako straszidło. – Mama zmierzyła tatę groźnym spojrzeniem, więc tata czym prędzej odwrócił się w naszą stronę. – Pasy zapięte? To jedziemy!